Ner 171. Kraków, Wtorek 31 Lipca 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej.— *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Po zjazdach lwowskich.

I.

Impresyonizm w sztuce, dekadentyzm w literaturze, anarchizm w pojęciach społecznych, system nieinterwencyi w polityce — oto różne postacie indywidualizmu, który jest cechą naszej epoki. A równocześnie nigdy od początku świata nie było takiej powodzi zjazdów i kongresów, jak w chwili obecnej. Jak pogodzić tę sprzeczność? Rozwiązanie zagadki proste, a sprzeczność tylko pozorna. Z opadnięciem więzów hierarchiczności i organizacyi średniowiecznej społeczeństwa, po pierwszym szale zadowolenia z uzyskanej wolności, ludzie poczuli prędko, że nie daje ona tej swobody ruchów, jakiej się spodziewali, i tej siły, jakiej potrzebuje człowiek, dążący naprzód do przeprowadzenia swoich myśli i zamiarów. Nie pomoże wmawiać w siebie razem z Ibsenowskim Drem Stockmanem: „Najsilniejszym jest ten, co stoi sam“, bo człowiekowi chodzącemu pojedynkiem prędzej lub później da się uczuć w całej sile prawda biblijnego „vae soli“. Więc w teoryi udowodniwszy czarno na białem korzyści i zalety indywidualizmu, pozbywszy się nawet w życiu tych ciążących mu więzów życia zbiorowego — w praktyce zaczyna się oglądać za jakiemiś plecami, szuka oparcia na zbiorowości; przełamawszy organizm naturalny, tworzy sobie sztuczny: zdobywa sobie władzę nad innymi, w najgorszym razie sam kładzie głowę w jarzmo zbiorowości — bo w końcu silnym jest tylko ten, za którym lub obok którego stoi wielu, a żywotnem jest to, czego chce, co myśli i czuje ogół, a czemu formę i wyraz potrafi nadać jeden. Stowarzyszenia więc i kongresy są reakcyą naturalną przeciw wybujałemu samopaśnictwu, i jako takie są objawem zdrowym, poparcia godnym.

Wszakże samo przekonanie to nie wystarcza, tak jak nie wystarcza zwołać kongres, aby coś mądrego i dobrego zeń wynikło. Zapewne niejeden z czytelników zrobił spostrzeżenie, że gdy ludzie jednakich przekonań lub zajęć czują, że nadeszła chwila, aby wystąpili z jakimś czynem i zamanifestowali swoje istnienie, a dobrze nie wiedzą, co uczynić mają, wtedy zwołują zebranie lub posiedzenie. Trzeba się tylko zejść i naradzić, a coś z tego wyniknie. Ale bardzo często nie wynika nic. Aby wynikło, musi ktoś ze zgromadzonych, choć jeden, wiedzieć jasno, jaki jest cel zebrania, musi myśl swą umieć wlać w drugich, wolę swoją im narzucić — i cel musi być praktyczny.

Witając kolejno zwoływane podczas wystawy lwowskiej kongresy, cieszyliśmy się szczerze z tego objawu poczucia zbiorowości i solidarności, jednak nie bez pewnej wątpliwości, czy wszystkie będą pożyteczne i doniosłe w skutki. Dobrze jest zjeżdżać się, poznawać, wymieniać zdania. W naszych zwłaszcza politycznych warunkach, dla naszego narodu doniosłość i potrzeba kongresów jest większą i namacalniejsza, niż dla któregokolwiek innego — ale niedobrze byłoby, gdyby się na samej niejako przyjemności skończyć miało. A ważną rzeczą jest nie nadużywać tego środka: wyniknąć ztąd może wielka strata czasu — do czego Polak z natury tak jest skłonny — jeżeli nie nadużycie frazeologii, szumnych słów i mów, bezmyślnych postanowień i wynurzeń, toastów: „kochajmy się“, wymawianych ustami tylko — do czego jeszcze jest skłonniejszym. A nam ani czasu marnować, ani bezmyślnie gadać nie wolno. Wszak tyle jest do zrobienia.

Obecnie gdy już zakończyły się kongresy lwowskie — choć mamy nadzieję, że nie zjazdy na Wystawę lwowską, bo tych gorąco sobie i wystawie życzymy — pora zastanowić się jaki może być wynik dodatni i istotny zjazdów świeżo odbytych. A był ich cały szereg; był: „zlot“ Sokołów, były zjazdy techników, pedagogów, literatów i dziennikarzy, lekarzy i przyrodników. Następowały szybko po sobie, jeden tylko pozostawiono na później: zjazd przemysłowców. Przeglądając sprawozdania z ich obrad i spisy ich uchwał, trudno nie zrobić spostrzeżenia, że rezultat był skromnym w stosunku do pokładanych przez niejednego nadziei, poczynionych przygotowań i wznieconego hałasu. Były wprawdzie między nimi takie, którym pożyteczności odmówić niepodobna. Przedewszystkiem kongresy naukowe. Zjazd mężów nauki, już przez sam rodzaj swoich uczestników ma zapewniony charakter poważny a cel wytknięty. Spotkanie się ludzi fachowych z dalekich stron przybyłych, udzielanie sobie wzajemnie przez nich wiadomości o nowych odkryciach i ich zastosowaniu, o wynikach badań naukowych o nowozastosowanych metodach, o właściwościach różnych krajów i narodów, zesumowanie nabytych korzyści, oznaczenie punktu, do którego nauka w jakimś kierunku doszła, oznaczenie słabych stron tudzież obszarów, które pozostają do zdobycia: wszystko to nie może być bez pożytku. Obrady takich zjazdów specyalistów działają zapładniająco, wskazując uczestnikom właściwy poziom ich nauki i stając się podnietą do pracy, rzecz naprzód posuwającej.

To też ani na chwilę nie wątpimy o znakomitych korzyściach takiego n. p. zjazdu techników, albo lekarzy i przyrodników. A nie wątpimy też, że obok wymiany zdań i wykładu teoryi, obok demonstracyi odkryć i metod naukowych, pożyteczną jest zbiorowa opinia o jakimś przedmiocie, wyrażona nagana lub życzenie. Jeżeli zjedzie się kilkuset, a choćby tylko kilkudziesięciu uczonych specyalistów i jako fachowi zabiorą głos w jakiej sprawie, objawią zdanie, że tu źle się dzieje, a tam społeczeństwo lub państwo powinnoby to lub owo zrobić, to zbiorowy głos tej wagi bez wpływu pozostać nie może. Kongresy takie naukowe są jakby chwilowem rozszerzeniem ram stowarzyszeń naukowych, jakby wzmocnionemi Akademiami Umiejętności, głos ich jest głosem poważnym, bo z natury rzeczy poważni ludzie w nich udział biorą. Lubo i w takich zjazdach trudno czasem uniknąć płonnych i zbytecznych gadanin. Jeżeli z całem uznaniem i radością przyjęliśmy do wiadomości uchwałę zjazdu techników co do jak największego zabezpieczenia mienia i życia obywateli i robotników, co do stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa i piwowarstwa, co do regulacyi rzek, co do przeciwdziałania zakorzenionej tradycyi, iż do stawiania lub restauracyi budowy monumentalnej wystarcza jako kierownik pierwszy lepszy inżynier lub majster murarski, a wywalczenia architektom i ukwalifikowanym technikom właściwej im ingerencyi i wpływu i t. d. — to już trudniej nam przyklasnąć n. p. oświadczeniu się za utworzeniem tytułu „doktora nauk technicznych.“ Gorąco pragniemy podniesienia się znaczenia i wpływu architektów i techników o wykształceniu wyższem. Wszakże dobijanie się o tytuł doktorski nie jest podobno sposobem właściwym dojścia do celu, a robi wrażenie uganiania się za tytułami, dogadzającymi tylko próżności. Zresztą byłby to daleko idący przewrot, skoro uświęconą od średnich wieków tradycyą z tytułem doktorskim łączy się pojęcie wyższego wykształcenia humanistycznego i klasycznego. I jest coś dobrego w tej tradycyi.

Pomijamy „zloty Sokołów“ i tym podobnych zawodowców. Wszystkim sportom niepodobna odmówić pewnego uprawnienia, a gimnastyka niewątpliwie jest rzeczą zdrową i pożyteczną. Trudniej odpowiedzieć, dlaczego gimnastycy z całego kraju mają się łączyć i tworzyć jedną korporacyę? Sądzimy, że zjazdy ich mają cele czysto towarzyskie; a że się na nich dużo piwa wypije i przy piwie dużo polityku je — to rzecz może mniej potrzebna, ale chyba nieszkodliwa. Dziwimy się tylko, że dotąd wioślarze nie urządzili ogólnego „spływu,“ a kolarze „skrętu.“

Pomiędzy zjazdami sportowców a kongresami naukowymi zjazdy pedagogów i literatów zajęły miejsce pośrednie. W nich może najtrudniej zachować właściwy ton i miarę. Pożytek zjazdów pedagogicznych nie może ulegać wątpliwości. Potrzeba, ażeby ci, co całe życie pracują nad wychowaniem młodych pokoleń w kraju, znali się, udzielali sobie spostrzeżeń, działali wspólnemi siłami, w ciągłem porozumieniu i ramię przy ramieniu. Gdzie zadanie jest wspólne, jedno, wielkie, narodowe, tam jednoczenie sił jest obowiązkiem.

To też bezpośrednim owocem zjazdu pedagogów niejedna uchwała wielkiego pożytku. Pośrednio da on niezawodnie popęd do niejednej reformy i ulepszenia stosunków, tak co do zmian w programie naukowym lub metodzie nauczania, co do zakresu przedmiotów nauki, jak i co do polepszenia doli nauczycieli, a zabezpieczenia zdrowia uczniów. Trzeba przyznać z wielką pociechą, że tok obrad i uchwały tego kongresu nacechowane były duchem na wskróś publicznym, patryotycznym i religijnym. Przynoszą one zaszczyt ciału pedagogicznemu naszemu, a o przyszłości dobrze tuszyć pozwalają. Jedynie parę wniosków i uchwał stanowiło rozdźwięk w tej harmonii. Oto np. co znaczy uchwała, odnosząca się do szkół ludowych, „że państwo i kraj powinny przychodzić w pomoc młodzieży, która z powodu ubóstwa do szkoły nie uczęszcza lub uczęszcza nieregularnie?“ Jak to, więc społeczeństwo tak mało sobie ufa, że nawet takie obowiązki składa na kraj i państwo? Czyż może wprowadzimy konstytucyę spartańską, która w 7 roku zabierała dzieci matkom, aby je państwu dawać na wychowanie. Państwo i kraj dosyć już dają młodzieży uczącej się stypendyów, więcej niż gdziekolwiek na świecie. Skoro państwo będzie wszystko za nas robiło, cóż będą robiły gminy i jednostki?

Jeżeli ta uchwała była tylko, zdaniem naszem, niepotrzebną, to już wprost niewłaściwemi nazwiemy uchwały, dotyczące religii i nabożeństwa. Oto kongres pedagogów wyraził życzenie, „aby przy nauce religii uwzględniano więcej stronę etyczną,“ oraz „żeby wielebne Duchowieństwo, urządzając w dniach pamiętnych dla narodu polskiego nabożeństwa, pouczało lud o znaczeniu tych uroczystości.“ Zdawało nam się dotychczas zawsze, iż tak co do nauk w kościele, jak co do nauki religii w szkołach katolickich, dyrektywa należy wyłącznie do duchowieństwa, a w szczególności do zakresu władzy biskupiej. W kraju katolickim nie przystoi zebraniu świeckiemu pouczać duchowieństwa publicznie, jak ma być wykładaną religia w szkole, lub jakie mają być w myśl uchwał lwowskiego kongresu pedagogów kazania w kościele. A już najmniej szczęśliwem nazwać wypada owo wyrażenie życzenia, „aby uwzględniano więcej stronę etyczną“ w nauce religii. Wiadomo powszechnie czem jest „ruch etyczny“ w Europie, pragnący moralność usamowolnić, wyrwać z niewoli dogmatów, więc poprostu racyonalizm wrogi religii objawionej. Jesteśmy dalecy od przypuszczania, że istotnie duch buntu i niewiary panował w tem zgromadzeniu i doprowadził do takiej mocyi. Prawdopodobnie tylko naiwnie przeoczono niestosowność obu uchwał wobec ich poczciwej tendencyi — niemniej wyrażenie niefortunne chyba złośliwy ktoś podsunął, a niestosowność była rażąca, i ją to zapewne miał na myśli prezes Towarzystwa pedagogicznego, gdy na końcowem posiedzeniu zastrzegał się przeciw „pewnym poglądom“ walnego zgromadzenia.

Przegląd polityczny.

Kraków 30 lipca.

Dziś wieczorem zgromadza się w Bernie wiec czesko-słowiańskich katolików. Obrady zjazdu będą trwać przez wtorek i środę. W zjeździe weźmie udział około 1100 osób; między innymi zapowiedzieli swój udział: książę Karol Schwarzenberg, hr. Adalbert Schönborn, oraz biskupi budziejowicki i królogrodzki.

Ustawa przeciwko anarchistom została nareszcie uchwalona przez obie Izby francuskiego parlamentu, ale dyskusya z powodu niej toczy się jeszcze ciągle w prasie. Między innymi Paul de Cassagnac jest bardzo niezadowolniony z głosowania tych monarchistów, którzy poparli projekt rządowy; z tego powodu redaktor *Autorité* ogłasza nawet w swoim dzienniku ciekawą rewelacyę. Krytykując bowiem głosowanie hr. de Mun i bar. Mackau, przypomina im, że w epoce bulanżyzmu należeli oni do słynnego komitetu sześciu, który kierował całą akcyą bulanżystów. Otóż komitet uchwalił i przygotował zamach stanu, w czasie którego Boulanger miał porwać prezydenta Rzeczypospolitej i ministrów, zamknąć ich w forcie Mont-Valerien, następnie rozpędzić Izbę i ogłosić monarchię. Opowiadanie to nie jest pozbawione prawdopodobieństwa, obaj bowiem wymienieni przez Cassagnaca deputowani, zapytani w tej mierze przez jednego ze współpracowników *Figara*, nie zaprzeczyli kategorycznie doniesieniom *Autorité*; oświadczyli tylko, że p. Cassagnac należał bardzo krótko do komitetu sześciu i dlatego nie może być dokładnie poinformowany o jego czynnościach. — Doniesienie o zamierzonym zamachu stanu nie przeszło bez wrażenia. *Journal des Débats* przypomina z tego powodu radykalistom, że oni to głównie popierali Boulangera i że Floquet oświadczył kiedyś, iż wejdzie do gabinetu z Boulangerem, albo nie wejdzie wcale. Natomiast socyaliści oburzeni rewelacyami Cassagnaca, pragnęli wnieść w Izbie interpelacyę, która jednak nie przyszła do skutku z powodu zamknięcia sesyi; ogłosili przeto manifest do swoich wyborców, w którym potępiają jeszcze raz ustawę i kończą oświadczeniem, „że haniebna koalicya mężów Panamy i reakcyi nie powstrzyma postępów socyalnej demokracyi.“ Bądź co bądź, „kulisy“ bulanżyzmu mają jeszcze wiele tajemnych, a ciekawych ustępów, a prawdziwy charakter tej jedynej w swoim rodzaju awantury, nie prędko będzie znany. Boulanger przedstawia się coraz wyraźniej jako ślepe narzędzie w rękach polityków prawicy, a Cassagnac wyraźnie opowiada, że zamach stanu nie udał się jedynie z powodu zupełnej głupoty, *imbecilité*, jenerała.

Do historyi ostatniego przesilenia w Bułgaryi przybywa znowu kilka dokumentów, jeżeli nie zupełnie wiarogodnych, to w każdym razie prawdopodobnych. Korespondent *Nowego Wremia* ogłasza swoją rozmowę z bułgarskim ministrem wojny, Petrowem, któremu wróży wielką przyszłość. Rozmowa toczyła się o usposobieniu bułgarskiej armii. Petrow oświadczył, że w wojsku rusofile wymierają, a młodzi oficerowie są bardzo chłodno usposobieni względem Rosyan; uważają ich za cudzoziemców. Zresztą armia rozwija się wyłącznie na gruncie narodowym, a wiadomość o wprowadzeniu do niej austryackich instruktorów jest niedorzeczną bajką. *Berliner Tageblatt* ogłasza znowu rozmowę swego korespondenta z Stambułowem. Ten ostatni miał powiedzieć, że prawdziwa przyczyna jego dymisyi jest zawartą w liście, pisanym w końcu maja do księcia Ferdynanda. Stambułow obiecał nie ogłaszać tego listu, któryby poniżył księcia w opinii publicznej, ale intrygi obecnego rządu zmuszą go do tego. Chciał on przedłożyć ten list teraźniejszej Izbie, ale rząd pospiesznie rozwiązał sobranie; da się zatem wybrać do nowej Izby i wykona swój zamiar. Stambułow oświadczył dalej, że książę pragnął go usilnie nakłonić do pozostania w urzędzie, ale on postawił, jako warunek, zupełne utrzymanie dotychczasowego kierunku wewnętrznej i zagranicznej polityki. Niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby intrygował przeciwko księciu. Przeciwnie jego jedynem usiłowaniem było utrwalenie bułgarskiej dynastyi. — Jego zachowanie się wobec księcia musiało się zmienić od chwili, kiedy książę zaczął subwencyonować dzienniki i osoby jemu nieprzychylne. W wewnętrznej polityce Bułgaryi panuje obecnie anarchia, w zagranicznej głupota i nierozwaga. Bułgarya nie może istnieć bez opieki trójprzymierza, bez poparcia Turcyi, Anglii i Rumunii i nie może utrzymywać przyjaznych stosunków z Rosyą. Rząd obecny może znaleść poparcie tylko u rusofilów, wrogów Stambułowa, a ta polityka jest samobójczą. Na zapytanie co do ewentualności kandydatury młodego Battenberga na tron bułgarski, odpowiedział Stambułow, że żaden bułgarski patryota nie może pragnąć zmiany dynastyi. Jeżeli te deklaracye są prawdziwe, to można z nich wnioskować, że Stambułow wcale nie upadł na duchu i że jego polityczna rola nie jest jeszcze skończona.

Korespondencya „Czasu“.

Petersburg 27 lipca.

Wszyscy fachowi marynarze rosyjscy z wielką ciekawością i nie bez pewnej korzyści odczytują listy drukowane w miesięczniku *Russkij Wiestnik*, a podpisywane pseudonimem Biełomor. Sam już ten pseudonim charakteryzuje dostatecznie tendencyę ich autora, któremu chodzi przedewszystkiem o stworzenie floty wojennej rosyjskiej na morzu Białem, a względnie na oceanie Północnym. W ostatnim z szeregu tych listów podaje p. Biełomor ostrej krytyce akcyę floty wojennej ro-

Pawilon sztuki na Wystawie Lwowskiej.

Sztuka współczesna.

III.

(Ciąg dalszy).

Trzy wielkie sale i dwie małe, w których mieści się reszta nowoczesnej sztuki, przejdziemy dużo pobieżniej, bo choć w nich obrazów nierównie więcej, niż w tych dwóch małych salkach, o których dotąd mówiliśmy, to jednak względnie mniej jest rzeczywiście dobrych. Nie katalog piszemy, który niczego opuścić nie może i o wszystkiem wspomina z jednaką, suchą, demokratyczną równością, ale pogląd ogólny i nawet krytykę, która musi ująć wszystkie elementa katalogu, musi rozróżniać je i podporządkować w pewną organiczną całość, mającą głowę i nogi, tułów i ogon. Przedewszystkiem jednak obchodzi nas głowa, to co nam na czele umieścić przychodzi, tego zaś zwykle z natury rzeczy mniej być musi, a wielkie już szczęście, jeżeli ogon nie jest zbyt długi.

W wielkiej sali, przyległej do małej salki Pruszkowskiego, zaczniemy od obrazów Gierymskiego, najsumienniejszego z malarzy polskich. Pamiętam tego artystę przed wielą laty w Rzymie, gdy tam był wraz z chorym już bratem, nieodżałowanym Maksem, i gdy w artystycznych usiłowaniach swoich szukał i trapił się, i nieraz wątpił o sobie. Musiał go bardzo palić boski ogień sztuki, kiedy go do tak wielkiej doprowadził doskonałości. Obrazy jego obok niezwykłego talentu łączy jeden tylko jeszcze wspólny rys: niesłychana sumienność wykonania. Każdy zresztą jest inny, każdy jest jakiemś nowem, odrębnem szukaniem i każdy jest znalezieniem czegoś nowego. Dość porównać jego Wisłę („Święto trąbek“) z jego Sekwaną, (której niestety niema na wystawie naszej), jego „Portret własny“ z jego „Anioł Pański“, aby widzieć tę niezmordowaną czynność artystycznej duszy, która nie może spocząć, bo zawsze jeszcze niezadowolona jest z tego, co tworzy. Cechą cnoty chrześciańskiej jest to, że nie jest ona tak jak cnota pogańska posiadaniem szeregu przymiotów, ale jest bezustannem dążeniem do doskonałości, istotą jej nie jest *das Sein* ale *das Werden*. I taka jest istota muzy Gierymskiego. Ztąd nie wypływa, żeby święci chrześciańscy posiadali mniej przymiotów, niż cnotliwi poganie, ani żeby obrazy Gierymskiego były słabsze, niż innych malarzy. I owszem rzecz się ma przeciwnie, bo każdy obraz jego jest tylko nową etapą na drodze ku górze. Portret jego własny, wydobyty z ciemnego tła plamami o nieco fioletowym tonie, znakomity jest prostotą układu i głębokością wyrazu. Jest w nim dusza i życie, a niektórzy uważają go za najlepszy portret na wystawie. Nam się tak nie zdaje, bo w kolorycie niema prawdy, a ogólny ton fioletowy bardzo jest niemiły, efekt światła zaś nieco zmylony tak, że miejsca bardziej oświecone ubrania robią wrażenie, jak gdyby w tych miejscach ubranie było spełzłe od słońca. Jest zaraz naprzeciw ów sławny „Polityk“, drugie arcydzieło Bilińskiej na wystawie. Ma on na sobie fartuch z błękitnego płótna wytarty i poplamiony, a jednak tak malowany, że nikt się nie pomyli, co jest wytarcie, a co światło, co poplamienie, a co cień. Tak nie jest u Gierymskiego, a chociaż chodzi tu o rzecz mniej ważną, o akcesorya, to jednak one właśnie świadczą, czy dzieło jest ostatecznie dociągnięte, czy nie.

Dziewczyna w obrazie: „Anioł Pański“, który, mówiąc mimochodem, nadzwyczaj źle jest zawieszony, dużo jest doskonalszą, nietylko nadmierną szlachetnością postawy i wyrazu, ale także wybornem przeprowadzeniem światła po całej postaci. Wogóle nie wiedzieć, czy na tym obrazie właśnie światło nie stanowi głównego uroku. Niebo poranne przed wschodem słońca nadzwyczaj jasne służy za tło dla głowy dziewczyny, od światła odwróconej, a odrysowującej się bardzo ściśle i modelowanej znakomicie w cieniu. Na samym dole widnokręgu jakaś brudna mgła, na której odrysowują się niewyraźnie drzewa w oddali. Ale im bliżej, wszystko staje się wyraźne i nabiera plastyczności, trawa błyszczy się od chłodnej rosy niebieskawymi tonami, a suknie obu niewiast modlących się, o żywych i soczystych barwach, są także jakby przesiąknięte wilgocią i światłem ranku. Wykonane zaś są tak, że nietylko doskonale odróżnia się rodzaj tkanin, ale prawie każda ich nić i każdy węzełek. Ale w tej drobnostkowości jest taka miara, że całość nic na tem nie cierpi i jest w niej taka obfitość piękna i prawdy, że obraz ten na długo chwyta patrzącego i oderwać się odeń trudno.

A kto wie, czy nie peizaż jest właśnie tem, co Gierymski najlepiej maluje i jego „Święto trąbek“ zdaje się być dziełem jeszcze doskonalszem, niż portret i „Anioł Pański“. Gra światła w wodzie od pierwszego planu pośród łodzi i tratew, gdzie się odbija największy brzask nieba, aż do najodleglejszego widnokręgu za mostem kolejowym, gdzie woda odbija chmury, za które słońce już zaszło, jest prawdziwie mistrzowska. Potem ta prawda szczegółów, łodzi i tratew, mokrego piasku na brzegu, stratowanego nogami, domów i drzew i tych postaci żydowskich, z których każda, choć wszystkie drobne bardzo, ma swój indywidualizm, jest doprawdy zadziwiająca. Wykonanie zaś tak dokładne i wykończone, że się przypominają starzy Holendrzy.

Sześć małych krajobrazów, otaczających ten, o którym teraz mówimy, jakżeż znowu różne a doskonałe. Dwa najwyższe, gdzie przedstawione są jakieś zaułki miejskie, robione są dla perspektywy i dla efektów słonecznego światła, a tak wykonane, że się temat najzwyklejszy i zupełnie prozaiczny robi do wysokiego stopnia interesującym. Cztery inne trzymane są na pierwszy rzut oka w tonie zbyt zielonym, który niejednego widza odstrasza, ale przy dłuższem wpatrzeniu się wrażenie to słabnie i niknie i ma się przed sobą prześliczny kąt ziemi, utopiony w morzu słonecznego światła, którego promienie uderzają z tyłu na wszystkie przedmioty i pokazują nam je w cieniu z całą świeżością wilgoci i chłodu. Szczególnie oba krajobrazy, najniżej zawieszone (Nr 56 i 64), mają ten niezrównany charakter chłodnego górskiego cienia w oświeconej słońcem porze południowej. Wszystkie więc obrazy, większe i mniejsze tego niepospolitego artysty, nie wyjmując rysunku „Szewczyka“, który zawieszony jest w sali Pruszkowskiego, świadczą, ile robił on sumiennych studyów, jak głęboko wniknął w rozmaite tajemnice przyrody, zacząwszy od światła słonecznego, a skończywszy na żywej postaci człowieka, i do jakiej w tem wszystkiem doprowadził doskonałości.

Chełmoński ma w tej samej sali aż trzy swoje obrazy, a choć w dziale retrospektywnym jest ich więcej, a niektóre lepsze, pilno mi mówić o nim, bo to jeden z największych malarzy naszych i jeden z idących najbardziej za dzisiejszym prądem malarstwa, jednak, choć to może nie uderza odrazu, jeden z najbardziej duchowych. W polowaniach, scenach powstańczych lub jarmarcznych i wogóle w całym szeregu rodzajowych swoich utworów zdaje się przy pobieżnem patrzeniu być jednym więcej reprezentantem kierunku Brandta, tylko może jeszcze w kolorycie więcej szarym. Ale nigdy Brandt, ani żaden inny malarz tej szkoły w podobnych obrazach swoich nie indywidualizuje tak doskonale swoich ludzi, nigdy nie pokazuje nam tak wyraźnie ich duszy, jak to czyni Chełmoński. W obrazach zaś tego rodzaju, jak „Babie lato“, lub dziewczyna niosąca wodę, lub te kawałeczki krajobrazów, które na wielkiej wystawie berlińskiej tak bardzo się podobały, a z których znowu żal nam, że na wystawie żadnego niema, ten niezrównany urok, jaki nas chwyta przy dłuższem w nie wpatrywaniu się, ztąd pochodzi, iż nie objektywny wygląd przyrody, ale nastrój i wrażenie, jakie ona na ducha ludzkiego sprawia, niezrównany malarz ten odgadł i umie malować. Prawdą jest, że każdy wogóle obraz jest jakąś rzeczywistością, przepuszczoną przez *alembik* duszy artysty, ale nie każda dusza jednako zdrowo wrażenia rzeczywistości przyjmuje i jednako potężnie piętno swoje na dziele swojem wybija.

Chełmońskiego najwyższym przymiotem jest to właśnie, że dusza jego tak nic nie jest dziwaczna, ani chorobliwa, a tak potężna. On tej rzeczywistości nie przeobraża, lecz nam ją tylko zbliża, abyśmy ją głębiej zrozumieli. Zbliża nam ją raz nie dlatego, że ją rozumie głębiej, ale że ją rozumie normalnie, tak jak większość zdrowych ludzi, powiedziałbym: „w sposób zwykły“, gdyby to wyrażenie nie było brane najczęściej w ujemnem znaczeniu. Bo nie trzeba zapominać, że na świecie, przez Boga stworzonym, pod pewnym względem zwykłe jest to, co jest doskonalsze. Ludzie zwykle mają dwie nogi, a kulawi należą do wyjątków; słońce zaś zwyklejsze jest od meteorów, a prawda zwyklejsza od fałszu. I w tem znaczeniu racya wewnętrzna artyzmu Chełmońskiego w jego duszy jest zwykła, prawdziwa, normalna, zrozumiała i zdrowa, tak jak racya artyzmu Szekspira. Kiedy wspomniałem tego wielkiego poetę, kładzie on w usta Hamleta słowa, które do Chełmońskiego doskonale przystosować można: „Wielkim być, mówi Hamlet, nie znaczy brać się do wielkich tylko rzeczy, ale i o drobne wielkodusznie walczyć.“ I wielkim malarzem być, to nie znaczy wielkie jedynie dobierać tematy, ale i drobne wielkości nam pokazywać. Chełmoński szczególnie czuć musi tę prawdę, gdy przedmioty jego obrazów są coraz drobniejsze. To już nie jarmark, ani polowanie, to nawet nie dziewczyna, niosąca wodę lub pasąca bydło, ale kącik lasu, kawałek stawu, kilka krzaków śniegiem pokrytych, które zdumiewają nas jakąś wydobytą z nich głębszą i doskonalszą prawdą, jakiej my, patrząc wprost w przyrodę, nie dopatrzyliśmy się nigdy. Z tej strony wzięte, obrazy Chełmońskiego są dla nas prawdziwą rewelacyą.

Chełmońskiego na wystawie nowoczesnej jest obrazów trzy, na retrospektywnej zaś pięć — liczba więc dość znaczna, żeby artystę tego poznać, i by się nim na wystawie naszej pochlubić można. Nie mam zamiaru opisywać każdy obraz zosobna, ale zwracam uwagę na charakterystykę osób w „Jarmarku“ i w scenie z powstania, na krajobraz zimowy i na ruch koni w obu polowaniach na wilki, na tę niezrównaną ulewę w „Pocztarku,“ gdzie widać bulki spadających kropel na ziemię, a nietylko ludzie, ale i każda zmokła kura ma swoją indywidualność. W dziewczynie, niosącej wodę, wyborny jest pusty krajobraz nadrzeczny, po którym dmie zimny wicher, a w „Babiem lecie,“ jednym z najpiękniejszych obrazów naszej sztuki, w tem cieple dogorywającego jesiennego słońca i w tem zamroczeniu mgławem powietrza, i w tej leniwej zabawie pasterki, dziwne jest jakieś marzenie, urok, poezya. A wszystko, i stada dalekie, i wyschła ścierń, i pies kudłaty, i biały ubiór dziewczyny, i jej poza i uśmiech słodki, wszystko to dostraja się do bezdennej jakiejś harmonii, i do tej powszechnie u nas znanej, a w swoim rodzaju jedynej, leniwej jakiejś poezyi szerokich pól i ugorów podolskich.

Ale już zadziwiającym prawdziwie jest obraz Chełmońskiego, który sobie zostawiłem na koniec, ta jego „Noc“ przedziwna, jakiej nie widzieliśmy nigdy na żadnym obrazie, może dlatego, że jest taka właśnie, jaką dużo razy widzieliśmy w życiu. Światło księżyca wielu zawsze nęciło malarzy i byli tacy, którzy doskonale udawali to światło, szczególnie efekta odbicia się go w wodzie. Jest i na naszej wystawie parę takich krajobrazów księżycowych: dwa Witkiewicza, trzy Zofii Stankiewiczowej, i najlepszy może, Jacka Alchimowicza z efektem wodnym. Przed każdym takim obrazem staje zwykle publiczność, szukająca marzeń i wrażeń, i nie szczę-

syjskiej we wszystkich wojnach wieku bieżącego. Rola jej — zdaniem Biełomora — była zawsze tylko bierną, chociaż mogłaby i powinnaby być czynną. Dlatego potrzeba tylko wyjść z ciasnego koła mórz zamkniętych, jak morze Czarne i Bałtyk, a wejść na szerokie przestwory oceanów. Ma ich Rosya dwa i oba powinna należycie zużytkować dla swych celów militarnych i ekonomicznych. Budowa kolei syberyjskich jest — zdaniem jego — także niczem innem, jak temże elementarnem dążeniem do oceanu, które Rosya zdradzała w ciągu swego istnienia dziejowego. Tam, nad oceanem Wielkim, ma Rosya bardzo ważne interesa handlowe i polityczne, dla których nie wystarcza już port Władiwostok, zamarzający przez pewną część roku. Potrzebuje ona, co najmniej, jeszcze jednego portu, a więc będzie musiała posunąć się dalej na południe i zdobyć go na Korei. Ale to tak łatwo nie pójdzie. Wypadnie tam nietylko wytrzymać rywalizacyę z Chinami, Japonią i Stanami Zjednoczonymi, ale nawet zetrzeć się z państwami Europy zachodniej, które mają na oceanie Wielkim również żywotne interesa. W tej przyszłej walce bronią decydującą może być tylko flota, przy pomocy której Rosya byłaby w stanie zadać dotkliwe razy zarówno koloniom, jak i metropoliom tych państw. Flota rosyjska powinna znaleść się w tem położeniu, aby mogła być tu i tam, gdy nadejdzie chwila działania. Otóż — zdaniem p. Biełomora — flota czarnomorska zadania tego nie spełni; traktaty czynią morze Czarne zamkniętem i traktaty święcie będą przestrzegane. Budując zaś port wojenny w Libawie, Rosya — mniema p. Biełomor — działa właśnie w interesie swych wrogów. W danym razie rosyjska flota bałtycka może być w Bełcie całkowicie zamkniętą. Zamiast kosztów, łożonych na budowę portu w Libawie, korzystniej byłoby połączyć wielkim kanałem morze Czarne z Bałtykiem, aby floty wojenne obu tych mórz mogły, na wypadek wojny, wspierać się wzajemnie. Koszta budowy takiego kanału obliczono w ministeryum komunikacyj na 30 milionów rubli. Kanał taki rentowałby się znakomicie, ułatwiając stosunki handlowe pomiędzy południem a północo-zachodem Rosyi. Głównej jednak podstawy operacyjnej powinna Rosya — jak usiłuje przekonać p. Biełomor — szukać dla swej floty na oceanie Północnym. Z portu wojennego, założonego na nigdy niezamarzającym brzegu murmańskim, mogłaby flota wojenna rosyjska po dwóch dniach drogi dostać się do północnych pobrzeży Szkocyi, a po dniach pięciu — znaleść się na morzu Śródziemnem. Kiedy w parlamencie angielskim toczyła się dyskusya nad siłą morską Anglii, jeden z mowców oświadczył, iż granicami Anglii są pobrzeża jej wrogów. Słowa powyższe poleca p. Biełomor rozwadze i pamięci rosyjskich mężów stanu.

Cholera nietylko, że zawitała do stolicy państwa, ale srożyć się zaczyna w sposób groźny. Do tutejszych władz miejskich, zarówno państwowych, jak i autonomicznych, zastosować można znane rosyjskie przysłowie: „Dopóki piorun nie uderzy, chłop się nie przeżegna.“ Po sprężystych istotnie zarządzeniach anty-cholerycznych w roku 1892, kiedy epidemia miała się już ku końcowi, w dwóch latach następnych nic zgoła nie robiono dla polepszenia stosunków zdrowotnych Petersburga. W chwili obecnej, pod obuchem trwogi, znowu krzątanina w sferach policyjno-sanitarnych niezwykła. Ober-policmajster von Wahl dokonał istnej mobilizacyi policyi stołecznej, powołując do służby wszystkich, będących na urlopie policyantów, z wyjątkiem ciężko chorych. Metropolita petersburski nakazał modły po wszystkich cerkwiach swej metropolii; z wielu cerkwi klasztornych odbywają się procesye do miejsc cudownych, na intencyę odwrócenia groźnej epidemii. Źródłem zaś niewątpliwem nietylko tej, ale i wszystkich innych epidemij, nawiedzających od czasu do czasu większe miasta państwa, jest brak w nich czystości należytej i porządku. *Russkije Wiedomosti* przytaczają ciekawe w tym względzie szczegóły. W mieście Rydze wydatki roczne na potrzeby miejskie wynoszą $15\frac{1}{2}$ rubli na jednego mieszkańca; w Warszawie są dwa razy mniejsze, bo tylko $7\frac{1}{2}$ rubli na mieszkańca; w Odessie wynoszą 10 rubli, a w obu stolicach Rosyi — blisko 9 rubli. Absolutne wydatki roczne w wyżej wymienionych miastach wynoszą sumy następujące: w roku 1890 dochodziły one w Petersburgu 8 milionów rubli, w Moskwie $7\frac{1}{3}$ milionów, w Warszawie i Odessie po $3\frac{1}{3}$ mil., a w Rydze 3 miliony. Wydatki obu stolic rosyjskich zarówno absolutne, jak i względne, nazwać można skromnemi w porównaniu z wydatkami większych stolic europejskich: Berlin, przeciętnie na każdego mieszkańca, wydaje dwa razy więcej, Wiedeń trzy razy, a Paryż aż sześć razy więcej. Ponieważ z pięciu miast większych państwa rosyjskiego, Ryga stosunkowo najwięcej wydaje na utrzymanie czystości i w ogóle potrzeby miasta, to też i stosunki zdrowotne są w tem mieście najlepsze.

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 29 lipca.

(✕) W ostatnim liście zapowiedziałem przystąpienie do szczegółowego omówienia wystawy wyrobów krajowej szkoły kołomyjskiej, pomieszczonych w pawilonie Wydziału krajowego. Między wyrobami wystawowemi tej szkoły góruje kominek kaflowy z kaflami o tysiącznych motywach huculskich, w barwach brązowej, żółtej i zielonej na tle białem. Naiwność kreacyi ludowej w połączeniu z rysunkiem, po mistrzowsku do niej zastosowanym, czyni ten kominek istnem dziełem sztuki. Stojący obok zwyczajny piec pokojowy, z właściwą ornamentyką kołomyjską, gustowny, a tani, bardzo dobrze zaleca szkołę w kierunku kaflarskim.

Pośród naczyń zwraca na siebie ogólną uwagę duża waza z uszami, z tłem siatkowanem, przedstawiająca na fryzie pochód huculów w połoniny. Istne to cacko niezwykłej wartości. Charakterystycznemi co do formy są dalej „czutry“, „bukłaki“ i „bańki“ huculskie — mieniają się one z formami ogólniejszemi mis, waz, dzbanów, flasz, flakonów, cylindrów, tac, talerzy, czarek, biletierek itd. W ostatnich czasach rozszerzyły się te wyroby także na formy, odbiegające zupełnie od pierwowzorów ornamentyki kołomyjskiej, widzimy bowiem naczynia jednokolorowe (ciemnozielone, bronzowe), lub kombinowane w kilku kolorach z ornamentem wypukłym, naturalistycznym, zalecające się wytwornością kompozycyi. Jestto dalsze rozszerzenie działów i stylów wyrobu, które szkole za zasługę poczytać należy, bo szkoła powinna w dalszym rozwoju być wyrazem nietylko jednej techniki i ornamentyki, lecz uprawiać także to, co niesie z sobą gust i popyt ludności, co zatem daje podstawę bytu i warunki utrzymania dla rękodzielnika, którego szkoła ma kształcić nie dla jakiejś doktryny artystycznej, lecz dla życia.

Warsztat garncarski w Toustem zyskał również bardzo wiele w ostatnich czasach i przedstawił okazy pracy, świadczące o pełnym i żywotnym rozwoju zakładu. Techniką, jaka tu służy za podstawę ornamentyki naczyń, jest tak zwana technika rożkowa. Około pierwotnej formy ornamentalnej ludowego garncarstwa okolic tamtejszych, t. j. około trójliścia rozwinęła się tam ornamentyka bogatsza, swobodniejsza, poprawniejsza w kombinacyi barw, kropek i linij, świadcząca o coraz większej wprawie i wyrabiającym się guście, a posługująca sie zawsze tradycyjnym rożkiem baranim i piórkiem, za pomocą którego garncarz toczące się naczynia farbami przyozdabia.

W najnowszych czasach przybyło szkole wiele nowych, a bardzo gustownych form na naczynia najrozmaitsze. Bajecznie tanie miseczki, maślniczki, cukierniczki, solniczki, sosyerki, kałamarze, lichtarzyki, wazony, flaszki, kufelki, talerze do ozdoby ścian, dzbaneczki, garnuszki i t. p., są przez zwiedzających wystawę formalnie rozchwytywane i ciągle zamawiane.

Mamy w końcu jeszcze jeden, odrębny typ naczyń, które wystawiła szkoła garncarska w Porembie Żegocie. Są to naczynia kamionkowe o polewie ciemno-brunatnej, białej i szafirowej. Co do trwałości nie ustępują naczynia te w niczem najlepszemu naczyniu kamiennemu pozakrajowej proweniencyi, a co do form wykazują znaczny postęp i smak, świadczący o wytwornem poczuciu artystycznem tych, którzy na rozwój szkoły wpływają. Wyborny materyał prezentuje się znakomicie w dużej, surowo wypalonej beczce na wodę i w tanich, kilkucentowych osełkach do toczenia, w których kompozycya sztuczna, będąca wynalazkiem kierownika stacyi keramicznej E. Krzena, zastępuje najlepszy kamień rodzimy. Naczynie gospodarskie polewane jest zaś tak ładne i praktyczne, a przytem niedrogie, że staje się istną pokusą gospodyń. Na szczególną uwagę między wyrobami porembskimi zasługują także płytki z wyciskanymi wzorami plastycznymi, mogącymi wybornie zastąpić odlewy gipsowe, używane przy nauce rysunków. Są to typy rozmaitych liści, wziętych żywcem z natury, a odciśniętych tak miękko i poprawnie, z taką precyzyą konturu, że można im rokować wielką wziętość, zwłaszcza że płytka taka kosztuje 10 do 15 centów i jest przeto bez porównania tańszą od odlewów gipsowych, które za drogie pieniądze sprowadzamy z zagranicy, zasypując nimi nasze szkoły.

Na ten najnowszy produkt warsztatu garncarskiego w Porembie zwracam uwagę władz szkolnych i nauczycieli; należycie rozwinięty i przeprowadzający metodycznie formy, dla nauki rysunków potrzebne, mógłby on znaleźć szerokie zastosowanie już w wyższych klasach szkoły ludowej i zdobyłby choć w tym zakresie szkołę dla przyborów w kraju i przez krajowców wytworzonych.

Szewskie warsztaty naukowe, utrzymywane przy współudziale gmin, powiatów i kraju, to właściwość Galicyi, niepowtarzająca się w innych prowincyach Austryi. Warsztatów takich mamy dwa, w Uhnowie i Witkowie, i oba łącznie urządziły bardzo ciekawą wystawę wyrobów swych w pawilonie Wydziału krajowego. Widzimy tam zrekonstruowany wybornie z cennych zabytków, zebranych między małomieszczanami uhnowskimi, warsztat szewski z przed stu lat. Jest to pobielony wapnem, na drucie zawieszony komin płócienny ze „śwityłkiem“ u spodu, t. j. z talerzykiem blaszanym, na którym paliło się łuczywo. Dym z płonącego łuczywa uchodził płóciennym kominem i przy owem świetle, narzędziami grubemi, które wkoło rozłożono, sporządzał szewc uhnowski „pasowe“ buty z nędznie wyprawionej krowiej skóry, nie pasowane do nogi, lecz owszem mające jeszcze dużo miejsca na słomę. Tuż obok stoi olbrzymi rzezak do wycinania kopyt, równie zgrabnych, jak same buty. I oto obraz przemysłu domowego, obejmującego całe miasteczko, jakim się on przedstawiał przed stu laty — a po drugiej stronie warsztat tegoczesny z narzędziami i przyborami wzorowymi, tak jak tego udoskonalona technika szewska dziś wymaga. W głębi i po bokach liczne wyroby, świadczące wymownie, na jakie tory szkoła zdołała przeprowadzić wyrób przemysłu domowego, jak go ulepszyła pod względem materyału i wykonania.

Szkoła w Uhnowie jest starszą, lecz istnieje wszystkiego trzy lata, ale nadzwyczajnym jest wpływ, jaki na sposób produkcyi i wysokość zarobku szewca miejscowego wywarła. Jeźli ci fabrykanci „pasowych“ butów z przed trzech laty zdołają dziś zamówienia na obówie dla armii przyjmować i dobrze się z nich wywiązywać — to chyba tryumf szkoły przechodzi najśmielsze marzenia.

W kolekcyi wyrobów, danych na wystawę przez obie szkoły szewskie, wolałbym widzieć mniej trzewików zbytkownych atłasowych, wyszywanych i t. p., bo choć to może potrzebnem do ukończenia nauki szewstwa, to przecież w praktyce nikt po takie wyroby do prowincyonalnego szewca się nie uda, wskutek czego tenże tylko na pewnej seryi wyrobów praktycznych obuwia codziennego poprzestać powinien.

Na pochwałę zasługują natomiast wystawione rysunki, nauka brania miary, poznawanie i uwzględnianie nóg anormalnej budowy przy sporządzaniu obuwia — rzeczy, o których już dziś każdy szewc powinien mieć jasne wyobrażenie.

Pozostają jeszcze do omówienia wyroby z metalu, a mianowicie wystawa utrzymywanej przez rząd zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach i wyroby Sułkowickie.

Świątniki znane są z dawien dawna, wszakże to kolonia dawnych płatnerzy, którzy po upadku okutego w stal rycerstwa, zeszli na kłódkarstwo, rozszerzane przez domokrążców po całym kraju. O ten to przemysł domowy oparła się szkoła ślusarska, założona w Świątnikach w r. 1888 i przedstawiająca się dziś imponująco. Znakomicie wykończone okazy ślusarstwa budowlanego, jak okucia do drzwi i okien, zamki wszelkiego rodzaju, rozłożono tu na stołach. Poprzedzają je okazy ćwiczeń początkowych, dające pogląd na tok nauki piłowania i spajania części składowych. Obfitość i ścisłość wykonania tych przedmiotów, oraz zbiór rysunków odręcznych, geometrycznych i zawodowych, świadczy dobrze o prowadzeniu nauki w tej szkole. Kilku okazami gustownymi reprezentowane jest tu także ślusarstwo artystyczne. Celuje między nimi ozdobna kołyska dla przyszłego jakiegoś bohatera, który się zechce w żelazie kołysać.

Bardzo pocieszającym jest tu również zbiór kłódek, będących wyrobem spółki ślusarzy w Świątnikach. Jak się widzi te znakomite, prześlicznie obrobione, najrozmaitszych i najnowszych konstrukcyj kłódki i kłódeczki — jak się widzi nie pojedyncze egzemplarze, lecz tuziny za tuzinami po kupiecku ambalowane — to rośnie dusza, bo się widzi przemysł w praktyczne karby ujęty, już dziś rozwinęty i zdolny do jak największego rozrostu i musi się przyznać, że bije ostatnia godzina dla importu kłódek wertheimowskich, amerykańskich i innych, któremi zagranica handel nasz zalewa.

W następnym liście skończę opis wystawy pomieszczonej w pawilonie Wydziału krajowego.

KRONIKA.

Kraków 30 lipca.

— **Zapiski osobiste.** Dyrektor kolei państwowych p. Kolosvary wyjechał za 4-tygodniowym urlopem.

— **Z Uniwersytetu.** Pp. Eugeniusz Szalay, rodem z Przemyśla w Galicyi, adjunkt sądowy, otrzymał stopień doktora praw w dniu 27 b. m.; zaś pp. Kazimierz Stanisław Federowicz, były aplikant archiwum krajowego w Krakowie, rodem z Krakowa, i Mikołaj Cyryl Jaxa-Ładyżyński, rodem z Sanoka w Galicyi, otrzymali w dniu dzisiejszym stopień doktorów praw.

— **Deputacya u rektora Zolla.** Z powodu posunięcia trzeciej części liczby sędziów powiatowych na stanowisko radców sądu krajowego, otrzymało równocześnie wielu sekretarzy i zastępców prokuratorów tytuł i charakter takichże radców, skutkiem czego zastrzeżono im wcześniejszą rangę przy późniejszym awansie. Inicyatywa w tej sprawie wyszła, jak wiadomo, od rektora prof. Dra Zolla, który przemawiał w powyższym duchu w Izbie panów Rady państwa. Z tej przyczyny deputacya, złożona z urzędników interesowanych, udała się wczoraj do rektora Zolla, celem złożenia mu podziękowania za skuteczne podjęcie owej dla nich tak ważnej sprawy.

— **Załoga krakowska** wyruszy dnia 8 sierpnia na wielkie manewry doroczne w Czechach. Odejdą z Krakowa wszystkie oddziały broni, mianowicie piechota, konnica i artylerya polna. Pozostanie tylko artylerya wałowa i ona pełnić będzie służbę garnizonową wraz z batalionami obrony krajowej z Wadowic, Tarnowa i Nowego Sącza, które tymczasem tu przymaszerują. Na manewrach pozostanie załoga krakowska 3 do 4 tygodni. Co do orkiestr wojskowych, to prawdopodobnie z każdej z nich pozostanie tu na urlopie kilku najlepszych muzykantów, tak że uzupełnią się następnie siłami cywilnemi i w ten sposób w teatrach tutejszych przedstawienia nie doznają przerwy.

— **Dzieci krakowskie** z towarzyszącemi im osobami z wystawy lwowskiej powróciły wczoraj do Krakowa o godzinie $9\frac{1}{2}$ przed południem. Uczestnicy wycieczki odnieśli we Lwowie jak najpomyślniejsze wrażenie, dzięki serdecznej gościnności, jaką wszędzie napotykali.

— **Rodacy nasi z Poznańskiego** dziś wieczorem o godzinie 10 minut 10 przejeżdżać będą przez Kraków, dążąc na wystawę krajową do Lwowa. Z Poznania wyjechali dziś rano o godzinie 6 minut 40, we Lwowie staną jutro rano o godzinie 9 minut 30. W wycieczce tej biorą udział reprezentanci wszystkich sfer społecznych, począwszy od książąt Sułkowskich do włościanina z Jerzyc. Przeważną liczbę stanowią obywatele wiejscy. Resztę uczestników wycieczki stanowią reprezentanci duchowieństra, lekarze, profesorowie. Licznym też jest zastęp pań i młodzieży. Ogółem liczba uczestników dochodzi do 140 osób. Na dworcu krakowskim witać dziś będzie poznańskich gości p. prezydent Friedlein. We Lwowie zatrzyma się wycieczka przez wtorek, środę, czwartek i piątek przed południem. W piątek wieczorem przybędą do Krakowa i pozostaną tu przez sobotę i niedzielę, zwiedzając osobliwości i pamiątki narodowe. W niedzielę po południu zwiedzą kopalnie wielickie a z powrotem do Poznania odjadą w poniedziałek rano.

— **Z teatru.** We wtorek i środę daną będzie operetka w 3 aktach Karola Zellera *Ptasznik z Tyrolu* (der Vogelchändler). Operetka ta znaną jest publiczności krakowskiej z dawniejszych przedstawień teatru lwowskiego i zawsze cieszyła się niezwykłem powodzeniem. Główne partye odśpiewają panie: Niesiołowska, Texel i Trapszowa, oraz panowie Olszewski, Jaroński, Trapszo, Solski i Roman. W akcie 2 odtańczonym będzie taniec charakterystyczny tyrolski układu p. Zaborskiego. Dyrekcya przygotowuje operę Leoncavalla *Pajace* oraz balet z muzyką K. Kurpińskiego *Wesele w Ojcowie.*

— **Z teatru letniego w parku krakowskim.** We wtorek odegrany będzie po raz drugi *Ptasznik z Tyrolu.* W wesołej tej operetce wystąpi pni Ant. Radwan, oraz p. Wincenty Rapacki (syn). *Ptasznik z Tyrolu* powtórzony będzie i we środę.

— **P. Sylweryusz Saski** prosi nas o podanie wiadomości dodatkowo do sprawozdania z wystawy szkoły sztuk pięknych, że na kursie kompozycyjnym „Meisterszuli“ krakowskiej jemu przyznano medal złoty za obraz olejny p. t. „Karciarze wiejscy.“

— **Fundacya edukacyjna ś. p. Wiktora Osławskiego.** Na liczne zapytania, jakie co do obecnego stanu tej sprawy otrzymujemy, możemy tyle odpowiedzieć, iż na żądanie zastępców sukcesorów beztestamentowych sąd wiedeński wezwał był legataryuszów do przedłożenia w oryginale rozporządzenia woli ostatniej zmarłego. Spełnienie żądania tego zdawało się być rzeczą niemożliwą, albowiem rozporządzenie powyższe z polecenia prezesa sądu paryskiego złożone zostało w archiwum jednego notaryusza tamtejszego. Wiadomą zaś jest rzeczą, iż francuski notaryusz nie wyda żadnego oryginalnego dokumentu ze swego archiwum, tylko dostarcza na żądanie stron odpisów wierzytelnych. To też wszelkie pisma, wystosowane w tym celu do władz sądowych paryskich, okazały się bezskuteczne, aż dopiero osobistej w Paryżu interwencyi adwokata wiedeńskiego Dra Rechena, zastępcy egzekutora testamentu ś. p. Osławskiego, prof. Dra Zolla, udało się uzyskać pomyślne orzeczenie sądu francuskiego, polecające notaryuszowi wydanie oryginalnego rozporządzenia woli ostatniej ś. p. Osławskiego jeneralnemu konsulowi austryackiemu, ten zaś rozporządzenie to przysłał przed kilku tygodniami do sądu wiedeńskiego. — Spodziewać się więc należy, iż obecnie sprawa postąpi szybko i że spór o ważność fundacyi, gdyby istotnie do procesu przyszło, w niedługim czasie będzie rozstrzygniętym.

— **Egzamin kwalifikacyjny** na nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną w Rzeszowie w dniu 17 września 1894. Podania należy wnosić najdalej po dzień 8 września.

— **Z fundacyi ś. p. Dyzmy Chromego** są do rozdania na rok szkolny 1894/5 różne stypendya. Kompetenci o takowe mają wnosić swe (niestemplowane) podania do kancelaryi głównej dóbr i interesów Hr. Potockich w Krzeszowicach — najdalej do końca sierpnia 1894, załączając dowody: a) że proszący jest synem włościanina lub rzemieślnika, urodzonym w jednej z gmin Hrabstwa Tenczyńskiego — albo że ojciec jego jest oficyalistą dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego, lub że nim był przynajmniej lat 10; b) że jest istotnie wsparcia potrzebujący; c) że uczęszcza jako uczeń publiczny do szkół lub zakładów publicznych w Galicyi albo w W. Księstwie krakowskiem, jakiegobądź zawodu, mianowicie gimnazyum, uniwersytetu, do szkół i zakładów realnych, technicznych, agronomicznych, do zakładu Sztuk pięknych i t. p.; nakoniec d) ma proszący wykazać się świadectwami, że odznacza się w naukach celującym postępem, tudzież pilnością i obyczajnością. — O te stypendya mogą kompetować i ci, którzy — mając za sobą warunki pod a) b) i d) wymienione — ukończywszy nauki w kraju z celującym postępem, nad dalszem wykształceniem się w obranym zawodzie w kraju pracują, albo w tym celu udadzą się za granicę.

— **Z Wydziału krajowego.** Z powodu wyjazdu członka Wydziału krajowego p. Edwarda Jędrzejowicza na dłuższy urlop, powołał marszałek krajowy do urzędowania zastępcę członka Wydziału pana Wincentego Gnoińskiego, który w piątek objął kierownictwo departamentu drogowego w Wydziale krajowym.

— **Z wystawy krajowej.** Ze Lwowa piszą nam pod d. 29 b. m.:

(✕) Z uznaniem podnieść należy, że publiczność nasza na każdym kroku nader serdecznie przyjmowała krakowskie dzieci szkolne, podczas ich pobytu na naszej wystawie. Wczoraj zwiedzały dzieci krakowskie miasto; dłuższy czas zabawiły w gmachu sejmowym, w muzeum Dzieduszyckich i w Ossolineum. Popołudniu zwiedzały dalej wystawę. Tutaj ugościł je dyrektor wystawy Dr Marchwicki kiełbaskami w restauracyi Jankowskiego, zaś dzieci izraelickie herbatą i chlebem w cukierni Zimmera.

Przed odejściem z placu wystawy urządziły dzieci owacyę prezesowi wystawy ks. Adamowi Sapieże: otoczyły one koło fontanny świetlnej ks. Sapiehę, a młodziutka uczennica Olga Michałowicz wygłosiła wierszyk na cześć twórców wystawy.

Ks. A. Sapieha podziękował dzieciom w serdecznych słowach, podnosząc, że nie trzeba być ani silnym, ani bogatym, ale trzeba mieć serce i gorącą duszę, trzeba miłować ziemię ojczystą, trzeba mieć silną wolę i w tej woli podać sobie ręce do wspólnej pracy, a wszystkiego można dokonać. Kto żyje w tym kraju, każdy, czy najbogatszy, czy najuboższy, każdy przyczynił się do stworzenia tego wielkiego dzieła narodowego. I to sobie zapamiętajcie.

A przedewszystkiem — powiedział książę A. Sapieha — kochajcie gorąco ten kraj i tę ziemię naszą, a kiedyś, gdy nas starszych nie będzie, zrobicie wystawę jeszcze piękniejszą, aniżeli my dzisiaj i będą wam młodzi tak pięknie śpiewali, jak to właśnie wy mnie zaśpiewaliście.

Młodzież odpowiedziała pełnym zapału okrzykiem: „Niech żyje ks. prezes Sapieha!“ powtórzonym trzykrotnie i odśpiewała pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Cześć Lwowianom.“

W końcu inspektor p. Twaróg złożył ks. Sapieże i całej dyrekcyi wystawy serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich uczestników wycieczki za serdeczne i gościnne przyjęcie i wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć Lwowian i dyrekcyi wystawy nastąpił powrót do miasta.

Przy bramie pożegnał dziatwę raz jeszcze Dr Marchwicki, przyczem dziatwa wzniosła okrzyk na jego cześć i odśpiewała kilka pieśni.

O g. 11 w nocy wsiedli uczestnicy wycieczki do pociągu, który ich odwiózł do domu.

W Krakowie czeka ich jeszcze jedna miła niespodzianka, połączona z wycieczką na wystawę, książę prezes bowiem przyrzekł inspektorowi p. Twarogowi przysłać na jego ręce odpowiednią ilość egzemplarzy ilustrowanego opisu panoramy bitwy Racławickiej, celem rozdzielenia ich między dzieci.

Dziś zwiedzało wystawę 20 nauczycieli i 10 nauczycielek z powiatu cieszanowskiego; dzieci szkolne z korpusu wakacyjnego tarnowskiego w liczbie 120 osób; dzieci z powiatu dąbrowskiego 60 osób; dzieci szkolne z Krzeszowic 20, z Grybowa 50, z Kolbuszowej 39, ze Śniatyna 32, z Hołoska pod Lwowem 50, z Humeńca 30, z Dmytrowic 20.

Ładnie prezentuje się korpus tarnowski w strojach krojem mundurków sokolich i w batorówkach na głowach, oraz dzieci z dylerowskiego w białych płótniankach i czerwonych krakuskach.

Uczestnicy wycieczki tarnowsko-dąbrowskiej zwiedzali dziś rano kościoły, wysoki zamek, popołudniu wystawę. Przywieźli ze sobą wieniec z kłosów dla ks. A. Sapiehy, oraz albumy z fotografiami korpusu dla ks. Sapiehy i p. Marchwickiego. Ks. Sapieha pojawił się na placu wystawy o g. wpół do 8 wieczór. Wówczas dwóch chłopaczków miało do niego przemowę, dziękując za urządzenie pięknej wystawy. — Dziewczęta wręczyły wieniec z kłosów, chłopcy album ze zbiorową fotografią i z własnymi podpisami wszystkich. Ks. Sapieha odpowiedział im, aby kochali Boga i Ojczyznę, a potrafią kiedyś stworzyć jeszcze piękniejszą wystawę. Album dla p. Marchwickiego zostanie wręczony jutro. — Uczestnicy wycieczki byli dziś na wystawie podczas puszczenia w ruch fontanny świetlnej, która zrobiła na nich nadzwyczajne wrażenie. Powracają do domów dopiero we wtorek. Dziś zwiedzili również wystawę robotnicy z cegielni z Sichowa pod Lwowem w liczbie 150 z własną muzyką.

Dziś mamy dzień chłodniejszy, kilka razy deszcz pokrapywał, mimo to na wystawie ruch dość znaczny. Komitet wybrany dla przyjęcia Poznańczyków, uchwalił następujący program:

We wtorek 31 bm.: O godzinie wpół do 10 rano przyjazd do Lwowa, o g. wpół do 12 zebranie w ratuszu, zkąd wyruszą wszyscy na wystawę; o godz. wpół do 1 przyjęcie przez komitet wystawowy; o g. 1 w południe obiad; od g. 3 — 7 zwiedzanie panoramy i pawilonów; o g. wpół do 8 wieczorem kolacya; o g. 9 fontanna świetlna.

We środę 1 sierpnia: O godzinie 8 rano nabożeństwo w katedrze, od godziny 9 rano zwiedzanie wystawy, o godzinie 1 obiad, o godzinie 2 popołudniu bankiet dla starszych, od godziny 3 — 6 dalsze zwiedzanie wystawy, o godzinie 6 podwieczorek; o godzinie wpół do 8 uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka.

We czwartek 2 sierpnia: O godzinie 8 rano wycieczka na kopiec Unii lubelskiej (punkt zborny w ratuszu), potem drugie śniadanie, a następnie zwiedzenie muzeum przemysłowego miejskiego i muzeum Włodz. hr. Dzieduszyckiego; o godzinie 2 popołudniu obiad w ogrodzie miejskim; o godzinie 4 popołudniu zwiedzenie zakładów naukowych imienia Ossolińskich, o godzinie wpół do 8-ej wieczorem odjazd.

Jako objaśnienie do tablic graficznych, wystawionych na wystawie krajowej, a przedstawiających działalność i rozwój krakowskiej Akademii Umiejętności od czasu jej założenia, wyszła obecnie książka o 120 stronicach druku z 7 rycinami pt.: „Akademia Umiejętności w Krakowie r. 1873 — 1893.“ Objaśnienia te, nader cenne i pożądane dla zwiedzających wystawę skreślił i wydał własnym nakładem prof. Dr Stanisław Smolka, sekretarz jeneralny Akademii. Broszura wydaną została w 3 językach: polskim, niemieckim i francuskim.

— **Z politechniki lwowskiej.** P. Kazimierz Nowomiejski złożył drugi egzamin rządowy na wydziale chemii technicznej w szkole politechnicznej we Lwowie.

---

dzi pochwał. Ale dobrotliwe jej uśmiechy i przekrzywiania głową, i przymrużania oczu, i zwijanie rąk w trąbkę, świadczy, że wszyscy mają większą dobrą wolę widzenia w tem prawdy, niż ona tam jest w istocie. U Chełmońskiego jest rzecz wzięta za rogi, jest światło księżyca bez księżyca, jest czarne niebo z gwiazdami, są prostopadłe, czarne, ściśle zarysowane cienie na sinej ziemi, są w okienkach chat o ciemnej barwie, a wyraźnych konturach światełka nadzwyczaj jasne, ale to nie wszystko. Jest obok tego i ponad tem niezrównana cisza nocna i jakieś zaspanie wszystkiego, co żywe, nietylko ludzi, ale i zwierząt, tych psów, które się do sani garną i tych koni czarnych, jak djabły, z których się para dymi. I znowu jest zupełna harmonia wszystkich czynników obrazu, dostrojona do jednego ogólnego, a najzwyklejszego wrażenia nocy, jako wyrazu cichości i snu. I w tem jest taka niesłychana potęga.

Portrety Pochwalskiego mają już tak wielką na świecie sławę, że mówiąc o jakiejkolwiek wystawie, tylko się o nich wspomina, że na niej są. Na naszej jest ich pięć, trzy na nowoczesnej, a dwa na retrospektywnej. Szkoda, że na tej ostatniej niema choćby jednego z nielicznych obrazków rodzajowych tego znakomitego artysty, bo dałyby nam poznać talent jego, a szczególnie niezwykły jego zmysł obserwacyjny z innej jeszcze strony, może szerzej. Gdyby były, przyszłoby nam może żałować, że malowanie portretów nie pozwala temu artyście już od wielu lat nic innego tworzyć. Ten właśnie zmysł obserwacyjny, wnikający głęboko w duszę osoby, którą Pochwalski portretuje, a zarazem krytyczny, tak, iż odrazu oddziela rysy charakterystyczne od zwykłych i mniej wybitnych, sprawia, że portrety jego mają tak wielką wartość. Ci, co mieli sposobność widzieć szkice jego do portretów, które miał malować, mówili mi, że i poza i ruch rąk odpowiadały tam znowu temu wyrazowi twarzy, który w życiu codziennem tej osoby zwykł im był towarzyszyć. Zdawałoby się, że wzrok Pochwalskiego przenika aż do tego najgłębszego punktu każdej istoty ludzkiej, z którego całe życie wychodzi, promienieje i kształtuje wszystkie swoje zewnętrzne objawy. W takim n. p. portrecie hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego nie sama głowa, pełna życia, a do przemówienia podobna, ale cała poza, trzymanie rąk i ich charakter, i wszystkie wzajemne relacye szczegółów, składających się na absolutną harmonię całości, wszystko jest prawdą wziętą z rzeczywistości, a płynącą z wnętrza tej postaci w jakiejś jednej, normalnej chwili jej życia. Ten portret, to pan Włodzimierz, taki, jak go wszyscy znamy, a gdy za parę set lat będzie ozdobą jakiegoś pałacu, lub jakiejkolwiek galeryi na świecie, będzie zawsze postacią żywą i typem pełnym charakteru, który będzie mówił o sobie, że za jego czasów ludzie tak wyglądali. A jak barwy tego portretu, które ostatecznie oprócz twarzy i rąk są prawie wyłącznie czarne, jak one są głębokie i soczyste, spostrzedz można odrazu, gdy się zwróci oko na inny bardzo znakomity portret w tej sali, hr. Ludwika Wodzickiego przez Ajdukiewicza. Tam także poza doskonała swoją prawdą, podobieństwo zupełne, jest tylko mniej przeźroczystości duchowej i mniej przeźroczystości barw. Możnaby powiedzieć, że portret ten wobec Pochwalskiego jest zmatowany, choć powtarzamy, że wzięty w sobie bardzo wielkiej jest wartości.

Jest jeszcze w tej sali drugi dobry obraz Ajdukiewicza, przedstawiający trójkę koni, uciekającą z pola bitwy. Obraz sumienny i przemyślany, ale ma tę słabą stronę, że malarz posługiwał się doń błyskawiczną fotografią koni w biegu. To używanie fotografii przez artystów dla „ułatwienia“ sobie zadania, odda im jeszcze niejednokrotnie przysługę... niedźwiedzią. Sztuka jest bowiem zanadto wielka pani, by ją łatwymi środkami posiąść można, i nie w martwym aparacie fotograficznym, sporządzonym przez mechanika, ale w żywej duszy artysty, umyślnie na to przez Boga stworzonej, odbija się dzieło sztuki, a w pracy i walce, a nieraz i w cierpieniu na świat przychodzi. Fotografie są tem dla artysty, czem dla poety słownik rymów — prawdziwy poeta go nie potrzebuje. Dość spojrzeć na przeciwległą ścianę, gdzie Chełmońskiego trójka koni ucieka przed wilkami, aby widzieć, jak muza Ajdukiewicza pomściła się na nim za to, że się fotografią zbytecznie posługiwał.

X. Eustachy Skrochowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— **Doktorat.** P. Maksymilian Liptay otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

— **Subwencye państwowe.** Ze Lwowa donoszą nam pod dniem 29 b. m.:

(X) Ministerstwo oświaty przyznało na rok 1894 następujące subwencye dla szkół przemysłowych w naszym kraju: 1) Dla szkół zawodowych: koronkarstwa w Kańczudze 400 złr.; koronkarstwa w Muszynie 200 złr.; koronkarstwa w Zakopanem 500 dla haftu białego i artystycznego w Krakowie 700 złr.; tkactwa w Krośnie 3.500 złr.; tkactwa sukiennego w Rakszawie 1.500 złr. 2) Dla warsztatów naukowych tkackich: w Błażowej 250 złr.; w Glinianach 600 złr.; Gorlicach 300 złr.; Korczynie 500 złr.; Kossowie 500 złr.; Łańcucie 330 złr.; Rychwałdzie 400 złr.; Wilamowicach 300 złr.

3) Dla warsztatów naukowych koszykarstwa w Czerwonej Woli 600 złr.; koszykarstwa w Dżurowie 200 złr.; koszykarstwa w Jaśle 200 złr.; kołodziejstwa w Grybowie 1.000; kołodziejstwa w Grzymałowie 1.100 złr.; bednarstwa w Kamionce Strumiłowej 700 złr.; stolarstwa w Stanisławowie 800 złr.; stolarstwa w Żywcu 1.000 złr.; powroźnictwa w Radymnie 200 złr.; garncarstwa w Porembie 1.800 złr.; garncarstwa w Toustem 1.300 złr.; szewstwa w Uhnowie 200 złr

Ogółem udzieliło ministerstwo oświaty ze skarbu państwa subwencyj w sumie 19.080 złr.

— **Sienkiewicz** będzie miał w Zakopanem w ciągu przyszłego tygodnia prelekcyę publiczną, w której odczyta jeden ustęp z świeżo zaczętej powieści *Quo vadis*. Dochód przeznaczony jest na kościół w Zakopanem.

— **Wypadki w Tatrach.** Z Zakopanego piszą do dzienników lwowskich pod datą 25 lipca. Jeden z gości z Rabki tu przybyły opowiadał, iż po węgierskiej stronie Tatr, z Garłuchowskiego szczytu mieli jacyś turyści spaść, lecz o tem nic tu jeszcze w Zakopanem niewiadomo. Czterech niemieckich studentów, którzy się utopili przeszłego tygodnia w Szczyrbskiem jeziorze, dotąd nie odnaleziono. Świeżo przybyły ztamtąd przewodnik opowiadał, iż jeden z tych Niemców podochocony wyskakiwał na łodzi i chybił nogą. Wpadłszy do wody, ratował się chwyceniem za kraj łodzi i przez to ją nachylił tak, iż się wody nabrało. Wszyscy wtedy wpadli do głębokiej wody na środku jeziora i potonęli. Sprowadzono teraz nurków, aby koniecznie ciała utopionych wyszukać.

— **Z Iwonicza** donoszą: W niedzielę dnia 5 sierpnia o godz. 2 po południu odbędzie się w zakładzie zdrojowym w Iwoniczu doroczna loterya fantowa na cel dobroczynny, a o godz. 9 wielki bal. Obie te zabawy stanowią punkt kulminacyjny sezonu i mają już ustaloną sławę i niezmienne od lat wielu powodzenie.

— **Archijerej w cerkwi unickiej.** Z Krynicy piszą do *Przeglądu*: Jak wiadomo, uroczystość świętych Piotra i Pawła obchodzą w Krynicy dwa razy: raz d. 29 czerwca, drugi raz 11 lipca, w któryto dzień odbywa się w cerkwi tutejszej prażnik. Otóż miejscowy proboszcz łaciński, X. kanonik Gruszka, udał się w dniu tym na nabożeństwo do cerkwi w towarzystwie pewnego kapłana, także łacińskiego. Wchodzą oni przez zakrystyę i ku wielkiemu swemu zdziwieniu widzą archijereja prawosławnego... w odświętnych szatach, otoczonego gronem nadskakujących mu księży unickich. Podczas nabożeństwa postawiono archijerejowi fotel w obrębie carskich wrót przy głównym ołtarzu. — Wejście księży łacińskich sprawiło na obecnych w zakrystyi kapłanach unickich nieprzyjemne wrażenie, i nie wiem, czy archijereja nie pozbawiło apetytu do obiadu po sumie, gdyż nie był na nim. Wynagrodził sobie to długą rozmową w cztery oczy z parochem w zakrystyi. — Stan zdrowia archijereja nie pozostawia nic do życzenia, co do tego mogę jego wielbicieli najzupełniej uspokoić; widocznie zatem wizyta w Krynicy miała inny cel, nie kuracyę.

— **Z internatu nauczycielskiego w Tarnowie.** W internacie św. Józefa dla uczniów seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie pod kierownictwem katechety X. Gadowskiego znaleźć może pomieszczenie kilkudziesięciu uczniów. Interni zaopatrzyć się mają tylko w odzież, pościel i przybory szkolne; resztę otrzymają bezpłatnie. Podania wnosić należy na ręce kuratoryi, załączając metrykę, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa, oraz świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, wystawione przez lekarza rządowego. Termin najpóźniejszy do 15 sierpnia. Nowo-wstępujący złożą z góry po 10 złr. na utrzymanie we wrześniu, ale w razie dobrego postępu otrzymają później tę kwotę napowrót.

— **Z dyrekcyi poczt i telegrafów.** Na podstawie reskryptu ministerstwa handlu założono w Stanisławowie państwową sieć telefoniczną i otworzono ruch stacyi z dniem 1 b. m.

— **Sprzedaż dóbr.** P. Tomisław Rozwadowski, poseł na Sejm i do Rady państwa, sprzedał dobra swoje w Królestwie, Oreczów i Honiatyn (pow. tomaszowski, gub. lubelska) p. Tadeuszowi Kiełczewskiemu z Wiszniowa. Znana jest historya szykan, jakich p. Rozwadowski doznawał ze strony władz rosyjskich i jakie prawdopodobnie skłoniły go do pozbycia się dóbr swoich.

— **Z Jasielskiego** donoszą nam, że w gminach Brzyska, Lipnica dolna, Lipnica górna znajdują się obszerne tereny pod założenie kopalni nafty. Według świadectwa, potwierdzonego przez urząd gminny, zauważyć miano, że po wybraniu łopatą jednego metra piaskowiec jest ropny, dający się czuć naftą, to znów że ukazuje się prawdziwa ropa, która od zapałki pali się nawet w lampie. Fakta te podaje się specyalistom naftowym do wiadomości i do sprawdzenia.

— **Pomnik Kościuszki w Odrzykoniu.** Wśród ruin zamku odrzykońskiego koło Krosna, wzniesiony został kosztem włościan tamtejszych pomnik Kościuszki wartości około 600 złr. W pierwszej połowie tego miesiąca odbyło się odsłonięcie tego pomnika. Była to, według relacyi osób, które uczestniczyły w tym akcie, uroczystość podniosła i wzruszająca. Pięć tysięcy włościan okolicznych zgromadziło się z żonami i dziećmi około popiersia Kościuszki, śpiewając z zapałem pieśni patryotyczne.

— **Z Poznania** donoszą, że X. biskup oficyał Likowski wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Zakopanego.

— **Demonstracyjna** wycieczka z Księstwa do Bismarcka odbędzie się, według orędownika tej antypolskiej demonstracyi *Pos. Tagebl.*, w pierwszych dniach września. — Zgłoszenia amatorów wycieczki przyjmuje naczelny redaktor *Pos. Tagebl.* p. Bode. Wyjadą aż dwa pociągi nadzwyczajne do Warcina, jeden z Rawicza na Leszno i Poznań do Piły, drugi z Bydgoszczy do Piły, gdzie połączy się z pierwszym. Według *Pos. Ztg* komitet wycieczkowy starał się pozyskać bardzo wiele osób na uczestników wycieczki, otrzymał jednak wiele odmownych odpowiedzi, mianowicie z Poznania.

— **Nekrologia.** Konstanty Boża Wola Romanowski, ostatni z braci ś. p. Mieczysława, członek gwardyi narodowej z roku 1846/48, uczestnik organizacyi powstania narodowego z roku 1863, były właściciel dóbr ziemskich, po długich cierpieniach zmarł w Stryju dnia 27 b. m. w 72 roku życia.

— Dr Otokar Weingartner-Münzberg b. szef sekcyi w austryackiem ministerstwie spraw we wnętrznych, zmarł dnia 20 b. m. w Forderbrühl pod Wiedniem. Zmarły położył wielkie zasługi około kodyfikacyi ustaw o ubezpieczeniu robotników od wypadków i choroby.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 31 b. m.: *Ptasznik z Tyrolu*, operetka w 3 aktach Karola Zellera.

— Dnia 29 lipca ciśnienie powietrza nieco wyższe od normalnego, mało zmienne; ciepłota od +26·0 spadła do +11·8 C.; dzień pół-pogodny. Dnia 30 lipca o godz. 7 rano stan barometru był 742·9 mm., termometru +16·9 C. Wiatr zachodni, słaby; niebo zupełnie pogodne.

We wtorek dnia 31 lipca: św. Ignacego Lojoli w.

Z TEATRU.

Faust Gounoda ściągnął w sobotę do teatru bardzo liczną publiczność. Wykonanie było w ogólności udatne, zwłaszcza wobec krótkiego czasu, jakim rozporządzali artyści dla przygotowania opery tak długiej i trudnej. Niektóre niedostatki będą niewątpliwie usunięte w dalszych przedstawieniach, skoro artyści nabiorą większej pewności i swobody i nie będą potrzebowali zbyt często oglądać się na batutę dyrektora. — Pani Cordier śpiewała Małgorzatę i wykazała raz jeszcze, jak wyborną szkołą, umiejętnem cieniowaniem i inteligentną grą można zastąpić pewne braki głosowe. Tylko pani Cordier potrafiła zapanować nad orkiestrą, która w ogólności zbyt silnie akompaniowała, głusząc często arystów. Oczywiście nie jest to winą p. Hocka, którego kierownictwo jest zawsze równie artystyczne i staranne, ale materyału muzycznego, jakim rozporządza w swojej orkiestrze. Melodyjny i giętki głos p. Jarońskiego doskonale się nadaje do partyi Fausta. Prócz tego p. Jaroński ma wysokie poczucie muzykalne i używa swego głosu z artystycznem umiarkowaniem. Arya w ogrodzie była wykonaną bardzo pięknie. Sympatycznemu śpiewakowi życzymy tylko trochę więcej siły i śmiałości. — Zupełną nowością dla Krakowa był p. Paszkowski, jako Mefisto. Jest to śpiewak, obdarzony niskim i dźwięcznym głosem basowym, posiadający dobrą szkołę i inteligencyę muzyczną. P. Paszkowski śpiewał trudną partyę Mefista bardzo dobrze. Arja o złotym cielcu była wykonaną z wielką brawurą i życiem; w serenadzie pragnęlibyśmy trochę więcej wyrazistości. Niewątpliwie p. Paszkowski będzie wybornym nabytkiem dla każdej sceny. Osobna wzmianka należy się p. Niesiołowskiej, która odśpiewała niewielką partyę Siebla z prawdziwem uczuciem i właściwą ekspresyą. Panna Niesiołowska stoi na początku swej artystycznej karyery i ma przed sobą piękną przyszłość. P. Rybak wykonał inteligentnie partyę Walentego, pani Trapszo była charakterystyczną Martą. Wystawa była świetna; dekoracya kościelna i apoteoza wywołały ogólny podziw.

Sezon operowy zbliża się już do końca. Byłaby to wielka szkoda, gdyby towarzystwo, zebrane z takim wysiłkiem i trudem, które już wytwarza sobie repertuar i rozporządza tak dobremi siłami, miało się za parę tygodni rozpierzchnąć. Może się znajdzie jaki sposób utrzymania go w całym składzie na jednej scenie.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z Akademii Umiejętności. Dnia 21 czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki, na którem architekt p. Zygmunt Hendel zdał sprawę ze świeżo dokonanego odkrycia reszt dawnego kapitularza romańskiego w krakowskim klasztorze Dominikanów, objaśniając komunikat swój rysunkami, zdjętymi na miejscu. Po odbiciu tynków ze ścian dzisiejszego gotyckiego kapitularza okazało się, że mury jego do wysokości 3·30 metrów ponad poziom obecnej posadzki zbudowane są z kamienia starannie obrobionego i pochodzą wraz z piwnicą, pod refektarzem leżącą, z epoki romańskiej, tj. z czasu po r. 1226, gdy biskup Iwo Odrowąż, po przeniesieniu parafii do kościoła Maryackiego, zaczął przy istniejącym kościele św. Trójcy wznosić budynki klasztorne dla Dominikanów. Najwięcej charakteru stylowego romańskiego zachowała okazała piwnica pod refektarzem, murowana z kamienia, a sklepiona krzyżowo cegłą, podzielona trzema filarami na dwie nawy. Filary utworzone są z bloków piaskowca, spoczywających na okrągłem szerokiem podmurowaniu z kamienia dzikiego. Na filarach spoczywają gurty z cegły segmentowego kształtu. Sklepienie powstało w tym samym czasie, co mury, bo konstrukcya sklepień przewidzianą była przy wznoszeniu murów. Piwnica ma okna w 3 ścianach; są one zbudowane z 3 bloków obrobionego starannie wapienia, a tylko jedno okno ma w bloku górnym wycięty pół-łuk. Co się tyczy samego refektarza, to wysokość jego wynosiła przeszło 4·5 metra, był oświetlony z trzech stron: od południa, północy i wschodu. W południowej ścianie od krużganku, gdzie było wejście główne, dochowały się w murze trzy okna półkolisto zakończone, silnie na zewnątrz i wewnątrz rozglifowane, w wąskiej ścianie od wschodu dochowały się fragmenty środkowego okna okrągłego i bocznego, które było zasklepione w półkole o profilu z wałkiem, ściana północna od podworca zupełnie przerobioną została w epoce gotyckiej. Romański refektarz — zdaje się — nie był sklepiony, tylko miał strop o konstrukcyi wiszącej. Po pożarze w r. 1463 został ów refektarz w charakterze gotyckim przebudowany i zasklepiony. — Prof. Sokołowski zawiadomił, że otrzymał doniesienie, iż muzeum norymberskie nabyło niedawno pierwsze wydanie Wzorów Erazma Kamyna z r. 1552. Różni się ono bardzo znacznie od znanego już wydania drugiego, co wskazuje wielką płodność artystyczną i świeżość fantazyi autora. — Prof. Sokołowski, nawiązując do dawniejszego komunikatu Dra St. Tomkowicza o fabryce gobelinów w Bieździatce, oświadczył, że fabryki podobne nie należały w Polsce dawniej do rzadkości i tak są ślady, że w Horochowie na Wołyniu wyrabiano gobeliny, z których jeden z napisem „Horochów" dochował się do dzisiaj w rękach prywatnych, a Muzeum ks. Czartoryskich nabyło niedawno wspaniałe gobeliny, pochodzące z kościoła św. Stanisława w Rzymie z herbami biskupa krakowskiego Andrzeja Załuskiego, wyrabiane w Krakowie. — W końcu wniósł przewodniczący prof. Sokołowski pracę ucznia swego p. Feliksa Kopery pt. „Grobowiec Olbrachta w katedrze na Wawelu i pierwsze prace w stylu odrodzenia na zamku krakowskim." P. Kopera zestawia grobowiec Olbrachta z grobowcem biskupa Roverelli w Ferarze, wykonanym przez Ambrogia da Milano i analizując pokrewną stylem temu grobowcowi część zachodnią zamku, dochodzi do wniosku, że tak grobowiec, jak erker zamkowy z częściami wjazdowej bramy powstały między r. 1501—1503 i że są wskutek tego najstarszymi pomnikami stylu odrodzenia w Krakowie, a zatem bez wątpienia i w Polsce.

W sprawie kaszubskiej. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Artykuł mojego pióra (Panslawizm na Kaszubach), zamieszczony w lipcowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* z powodu Słownika p. Ramułta, wydanego przez krakowską Akademię Umiejętności, dał pochop na zjeździe literatów do wystąpienia przeciwko mojej osobie, przeciw *Przeglądowi powszechnemu* i *N. Reformie*, która z mojego artykułu zrobiła użytek (odpowiedni czy nieodpowiedni, w to nie wchodzę). Nie odpierałbym nawet tego wystąpienia, choć tak obrażającego, bo artykuł mój w *Przeglądzie powszechnym* sam się broni jak najwymowniej. Ponieważ jednak *Przegląd powszechny* nie wszędzie się znajduje, a wyrok przeciw mnie referowano wtedy, kiedy, zajęty w sekcyi ludowej zjazdu, bronić się nie mogłem i sprawy tej ogółowi publiczności wyjaśnić, jestem przeto zmuszony do wypowiedzenia słów kilku.

Po zasięgnięciu potrzebnego mi jeszcze materyału, rozwiodę się nad tą sprawą obszerniej w najkrótszym czasie, obecnie zaś oświadczam, co następuje: 1) Ci, co się przeciwko mnie na zjeździe literackim zwrócili, widocznie mojego artykułu nie czytali. W artykule swym powiedziałem bowiem jak najwyraźniej, że nie przypisuję złej woli ani p. Ramułtowi, ani Akademii. Przypisałem to wszystko tylko nieoględności tych, którzy Słownik powagą swoją poparli i Akademii do druku polecili. Muszę też z całą stanowczością odeprzeć niesłuszny zarzut sekcyi językowej zjazdu literackiego, jakobym posądził p. Ramułta o chęć szerzenia idei panslawistycznych na Kaszubach, a Akademię o popieranie tych dążności i jakobym stawiał p. Ramułta w jednym rzędzie z płatnymi ajentami obcego mocarstwa. Tego nie uczyniłem żadnem słowem i jako mylne zapatrywanie odpieram, bo nie mogę zezwolić, żeby p. Ramułt uchodził może jeszcze za jakąś ofiarę nauki. — 2) Jeżeliby moja osoba nie dawała dość gwarancyi, że nie było zamiaru uchybienia tak zacnej instytucyi naszej, jak Akademia, to daje ją niewątpliwie redakcya *Przeglądu powszechnego*.

Te wszystkie pisma polskie, które podały lub podadzą wiadomość o tej sprawie ze zjazdu literackiego, proszę najuprzejmiej w imię uczciwości o powtórzenie niniejszego mojego oświadczenia.

Upraszam również najuprzejmiej komitet zjazdu literackiego o łaskawe przesłanie mi rozpraw nad tym przedmiotem, ażebym mógł na zarzuty odpowiedzieć w tym samym „Pamiętniku," w którym one będą wydrukowane. *Szymon Matusiak.*

Dzieła Szekspira w wydaniu popularnem wyjść mają niebawem nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie w przekładzie L. Ulrycha. Całość obejmie tragedye, dramaty i komedye w 12 tomach, przyozdobionych licznemi rycinami.

Ostatnie wiadomości.

Paryski *Journal des Débats* podaje wiadomość z Lucerny o śmierci kardynała Ledóchowskiego. Depesze nadeszłe z Berna wyrażają powątpiewanie co do autentyczności tego doniesienia, ponieważ ostatnie telegraficzne informacye z Lucerny nie donoszą o tem ani słowa. Wiedeńskie biuro korespondencyjne, które zwróciło się do Lucerny z bezpośredniem w tej sprawie zapytaniem, nie otrzymało dziś do godz. 10 przed południem żadnej wiadomości. W onegdajszym Nrze *Czasu* ogłosiliśmy najautentyczniejsze, bo od samego dostojnego książęcia Kościoła pochodzące zaprzeczenie bezmyślnie powtarzanym złym wieściom o zdrowiu Jego Eminencyi. Wobec tego zaprzeczenia jest rzeczą widoczną, że informacya *Journal des Débats* jest najzupełniej bezpodstawną.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 30 lipca. Program podróży Cesarskiedo Galicyi dla zwiedzenia Wystawy krajowej zojstał zatwierdzony. Cesarz zabawi we Lwowie cztery dni, t. j. od 7 do 10 września włącznie. Dnia 7-go wieczór będzie na raucie u prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy; 8-go wieczór na raucie w gmachu sejmowym u ks. Marszałka kraj. Sanguszki; 9-go wieczór na wystawie, podczas tego wszystkie wzgórza naokoło miasta zostaną oświetlone; 10-go wieczór będzie Cesarz w ratuszu na raucie, danym przez reprezentacyę miejską.

Telegramy biura koresp.

Berno 30 lipca. Poseł do parlamentu, burmistrz Winterholler zmarł wczoraj o godzinie 5 i pół rano.

Praga 30 lipca. W elektro-technicznym zakładzie Križika wybuchł wczoraj pożar. Warsztaty uległy zniszczeniu. Szkody wynoszą 40.000 złr. Hale maszyn i magazyny zostały nienaruszone.

Berlin 30 lipca. Według doniesienia z Schlawe koło Warzina, niepokojące pogłoski o stanie zdrowia księżnej Bismarck są bezpodstawne. Księżna miała przed kilku dniami napad omdlenia i nie opuszcza z tego powodu łóżka.

Rzym 30 lipca. Kongregacya *de propaganda fide* zaprzecza stanowczo doniesieniu *Journal des Débats*. Kardynał Ledóchowski cieszy się dobrem zdrowiem.

Medyolan 30 lipca. Kedyw Abbas przybył tu i wyjechał wczoraj rano w dalszą podróż do Lucerny.

Barcelona 30 lipca. Śledztwo wdrożone przeciwko trzem anarchistom obwinionym o zamordowanie marszałka Camposa zostało zawieszone.

Zofia 30 lipca. O pożarze miasteczka Kotel w okręgu Slivno donoszą następujące szczegóły: Miasteczko, liczące 2.000 domów, spłonęło doszczętnie. Wskutek posuchy panował zupełny brak wody. Płomienie ogarnęły szybko wszystkie zabudowania, położone blisko obok siebie. Ludność obozuje pod namiotami, dostarczonemi przez rząd.

Zofia 30 lipca. Wczoraj zamknięty został bułgarski wiec literatów i dziennikarzy.

Kopenhaga 30 lipca. Wielki książe rosyjski następca tronu odjechał stąd wczoraj na pokładzie statku „Gwiazda polarna."

Konstantynopol 30 lipca. Podróżni, jadący z Europy salonicką linią kolei żelaznej, poddawani są w Zibewcze 24-godzinnej obserwacyi lekarskiej.

W Musfa-basza przedłużona została na dziesięć dni kwarantanna dla wszystkich osób, podróżujących z Adryanopola do innych miejscowości tureckich.

St. Louis 30 lipca. Na południe od Wangary (Sudan) przyszło do starcia między marabutem Alikari a Francuzami. W potyczce zginął Alikari i 500 krajowców. Po stronie francuskiej zabity został 1 oficer i 8 tyralierów; rannych zaś jest 6 oficerów, 15 żołnierzy i 128 tyralierów.

Shanghai 30 lipca. Według wiadomości nadeszłych z Soeul, przedstawił poseł japoński postulat, aby rząd koreański zażądał wycofania wojsk chińskich. Ponieważ rząd koreański nie przychylił się do tego żądania, przeto wywiązała się krótka walka w Soeul. Wojsko japońskie obsadziło pałac królewski. Król zwrócił się do reprezentantów europejskich mocarstw o pośrednictwo.

Shangai 30go lipca. Japończycy pochwycili chiński parowiec awizowy i zatopili chiński statek transportowy. Wojska japońskie zaczepiły Chińczyków pod Asam. Bliższych szczegółów brak.

Shangai 30 lipca. Transportowy statek chiński utopiony przez Japończyków przy onegdajszej potyczce miał 1500 ludzi na pokładzie. Uratowano z tego tylko 40.

Śmierć arcyksięcia Wilhelma.

Baden 30 lipca. Arcyksiążę Wilhelm, który tu bawił przez lato, spadł wczoraj przedpołudniem z konia tak nieszczęśliwie, że wieczorem życie zakończył.

Arcyksiążę Wilhelm Franciszek Karol, urodził się w Wiedniu dnia 21 kwietnia 1827 r. Zmarły arcyksiążę był najmłodszym synem arcyksięcia Karola i księżniczki Henryetty Nassausko-Weilburskiej, bratem arcyksięcia Albrechta i arcyksiężnej Maryi Karoliny, żony arcyksięcia Rajnera, a bratem stryjecznym zmarłych: cesarza Ferdynanda I i arcyksięcia Franciszka Karola. Arcyksiążę Wilhelm był więc stryjecznym stryjem cesarza Franciszka Józefa. W armii zmarły arcyksiążę posiadał wysokie stanowisko inspektora jeneralnego artyleryi, oraz rangę jenerała broni. Arcyksiążę Wilhelm był właścicielem pułków piechoty: nr. 4 i nr. 12, pułku artyleryi korpuśnej nr. 3, pułku artyleryi polowej pruskiej nr. 1 i 5 bateryi kawaleryi rosyjskiej. Był także wielkim mistrzem kawalerów niemieckich w monarchii austryacko-węgierskiej.

Baden 30 lipca. Arcyksiążę wracał wczoraj konno o godz. 10¼ przedpołudniem ze spaceru, z Weikersdorf. Koń spłoszony koleją elektryczną, stanął dębem i zrzucił arcyksięcia, który zawisł jedną nogą w strzemieniu, a głową upadł na kamienie. Właściciel i służba pobliskiej restauracyi przybiegli z pomocą i przenieśli arcyksięcia do mieszkania restauratora. Wezwano natychmiast sześciu lekarzy, którzy stwierdzili ranę w głowie i wstrząśnienie mózgu, oraz oświadczyli, że stan jest bardzo groźny. Arcyksiążę opatrzony ostatniemi Sakramentami, przeniesiony został jeszcze bezprzytomny do willi, gdzie na czas krótki odzyskał przytomność. Nastąpiło pozorne polepszenie, wkrótce jednak stracił arcyksiążę ponownie przytomność a o godz. 5½ zakończył życie. O śmierci uwiadomiono natychmiast cesarza. Arcyks. Otto, otrzymawszy wiadomość o wypadku, przybył o godz. 2½ z Oedenburga. Arcyks. Karol Ludwik udał się również bezzwłocznie do Baden.

Baden 30 lipca. Z członków domu cesarskiego przybyli tu wczoraj arcyksięstwo Reinerowie z Gmunden i arcyks. Eugeniusz. Oczekiwany jest również przyjazd cesarza z Ischl. Zwłoki arcyksięcia przybrane zostały dzisiaj popołudniu w strój niemieckich kawalerów i przewiezione do Wiednia. Do pałacu arcyksiążęcego w Wiedniu, nadeszło już obecnie wiele kondolencyjnych depesz. Dzienniki wiedeńskie ogłosiły osobne nadzwyczajne wydania.

Wiedeń 30 lipca. (Telegram prywatny). Arcyksiążę Wilhelm starał się przyzwyczajać konie swojej stajni do świeżo otwartej w Badenie kolei elektrycznej. W ostatnich dniach kilkakrotnie już jechał on konno około kolei bez najmniejszego szwanku.

Wczoraj wyjechał na 13-letnim ulubionym koniu rasy angielskiej i zawołał do maszynisty: „Proszę głośno dzwonić!" Koń zachował się zupełnie spokojnie. Arcyksiążę Wilhelm jechał za pociągiem aż do najbliższego przystanku i zbliżył się do pociągu, który już wszedł w ruch.

Koń stanął dębem. Arcyksiążę Wilhelm chciał poskromić konia, ale stracił strzemię. Chciał zeskoczyć, ale zawisł jedną nogą w drugiem strzemieniu i upadł na ziemię, uderzając głową o kamienie.

Wiedeń 30 lipca. Z powodu śmierci arcyks. Wilhelma powiewają z ratusza i z gmachów miejskich żałobne chorągwie. Jutro odbędzie się posiedzenie u wielkiego ochmistrza dworu w celu ułożenia programu pogrzebowych uroczystości.

Zwłoki mają być przywiezione jutro wieczorem z Baden do Wiednia i wystawione na katafalku w kaplicy Burgu. Pułki, których właścicielem był arcyksiążę Wilhelm, wysyłają na pogrzeb deputacye.

Na pogrzebie mają być także reprezentowane: pruski pułk artyleryi polnej księcia Augusta pruskiego, oraz rosyjska pierwsza baterya siódmej konnej brygady kawaleryi, której szefem był arcyksiążę Wilhelm.

Wiedeń 30 lipca. Wszystkie dzienniki poświęcają zmarłemu arcyksięciu Wilhelmowi gorące wspomnienia pośmiertne, podnosząc, że wszystkie ludy Austro-Węgier biorą udział w żałobie domu cesarskiego.

Osobne wydanie *Wiener Ztg* zaznacza, że zmarły we wszystkich dziedzinach swojej działalności wyszczególniał się znakomitemi zaletami. Jako wielki mistrz zakonu niemieckiego spełnił wiele dzieł dobroczynnych, jako jenerał odznaczał się wysoką nauką zawodową i wielką walecznością.

Pod Königgrätz przelewał chlubnie swoją krew. Jako jeneralny inspektor artyleryi, starał się nietylko utrzymać ją na tradycyjnej wyżynie, lecz nadto jeszcze prowadzić ją dalej drogą coraz większego udoskonalenia. Zmarły arcyksiążę, syn zwycięzcy pod Aspern, brat zwycięzcy pod Custozzą, stanął godnie w szeregu tych bohaterów dostojnego domu.

Lud łączy się całem sercem z żałobą, arcyksiążę bowiem był postacią bardzo popularną, cieszącą się powszechną sympatyą. Uprzejma serdeczość była znamienną cechą humanitarnego i dobrolliwego charakteru arcyksięcia. Kiedy rozeszła się żałobna wiadomość, wszystkich myśli zwróciły się z współczuciem ku Cesarzowi, który w dostojnym krewnym traci jednego ze swoich najwybitniejszych i najwierniejszych paladynów.

Buda-Peszt 30 lipca. Śmierć arcyksięcia Wilhelma wywołała ogólne współczucie. Dzienniki ogłosiły osobne wydania z gorącemi wspomnieniami pośmiertnemi.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. do osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 lipca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	50	Anglobank	163	50
Renta austryac. srebrna „	98	40	Union	264	50
Renta austryac. 4% złota	122	15	Bankverein	138	—
Renta austryac. 4% koronowa	97	40	Akcye Länderbank	250	80
Akcye ban. austr.-w.	1006		„ kol. Kar. Lud.	216	75
„ kredytowe	364	40	„ „ lwowsko-czerniow.	281	—
Londyn	124	60	„ „ połudn.	110	75
Napoleony	9	92	Elbethal	267	75
Dukaty	5	89	Nordbahn	3165	
Marki	61	10	Staatsbahn	352	12
4% Renta węg. kor.	96	05	Alpin	82	80
4% „ „ złota	121	60	Akcye tytoniowe	211	—
Losy prem. węg.	151	–	Ruble	133	50
Losy tureckie	67	75			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 lipca.

Banknoty austr.	163	80	4% Listy likw. pols.	66	—
Krótki Wiedeń	163	70	Renta włoska	79	20
Banknoty ros.	219	—	Akc. austr. kred.	220	37
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	219	25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Przez c. k. prokuratoryę państwa **skonfiskowane;** ces. król. sąd krajowy w Czerniowcach i wyższy sąd krajowy we Lwowie l. 10.248 z d. 10 lipca 1894 r. **konfiskaty nie zatwierdził.**

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla miejscowych prenumeratorów: **Ogłoszenie o wysprzedaży wszelkich wyrobów z porcelany, majoliki, fajansów i szkła, z powodu zmiany lokalu, Wł. Tomaszewskiego w Krakowie, ulica Grodzka l. 13.**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*